

MAŁGORZATA FUSZARA  
Warszawa

## RÓWNE PRAWA, RÓWNE SZANSE? – Z ZAGADNIEŃ RÓWNOŚCI PRAW KOBIEI I MĘŻCZYŹN

Tekst ten pozwalam sobie zadedykować pamięci Pani Profesor Hanny Waśkiewicz, zawsze broniącej praw człowieka, w tym jego praw politycznych i zawsze rozumiejącej, że litera prawa to nie wszystko – trzeba jeszcze dbać o jego realizację w praktyce.

Propaganda komunistyczna na ogół nie odniosła znaczących sukcesów i napisano wiele prac zarówno demaskujących te propagandę, jak i przedstawiających przykłady jej nieskuteczności. W jednej natomiast sprawie propaganda ta okazała się zadziwiająco skuteczna – mianowicie zbudowała mit o jednakowych w naszym społeczeństwie szansach kobiet i mężczyzn, co więcej, przez prymitywne przykłady równouprawnienia (słynne kobiety na traktorach) pomogła w skompromitowaniu idei równości. Jednocześnie dziwne zmiany znaczeń i kompromitacja niektórych pojęć właśnie przez propagandę komunistyczną przyczyniają się do tego, że pewne zagadnienia są w obecnie toczących się debatach wstydliwie pomijane. Jednym z takich zagadnień jest zagadnienie równości wobec prawa, które było i jest fundamentem liberalizmu, demokracji i państwa prawa. W niniejszym tekście zajmę się tylko jednym aspektem równości – będzie to równość kobiet i mężczyzn w Polsce. Czy zasada równości kobiet i mężczyzn rzeczywiście obowiązywała w komunistycznej Polsce, czy była jednym z mitów? Czy po obaleniu komunizmu zasada ta jest realizowana? Jakże zauważyć można obecnie zagrożenia dla zasady równości i braku dyskryminacji i czy można budować demokratyczne państwo prawa, jeśli w państwie naruszana jest zasada równości obywateli różnej płci? To tylko niektóre z ważnych pytań, na które trzeba znaleźć odpowiedź.

Rozpocząć trzeba od weryfikacji twierdzenia o równości kobiet i mężczyzn w Polsce w okresie komunizmu i w momencie początku zmiany systemu spo-

łeczno-ekonomicznego. Z czym w zakresie równości płci wkraczamy w transformację systemu?

System komunistyczny głosił zasadę równości kobiet i mężczyzn, a do konstytucji włączył zarówno zakaz dyskryminacji, zasadę równości, jak i szczegółowe zasady ochrony kobiet i równouprawnienia kobiet i mężczyzn. Z zasadą równouprawnienia i zakazem dyskryminacji koegzystowały rozmaite regulacje niższego rzędu, uważane na ogół w krajach wolnego rynku za dyskryminujące, takie jak, „wykazy prac wzbronionych kobietom czy podziały ofert pracy na oferty dla kobiet i dla mężczyzn. Zastanawiać się można, jak możliwa była taka wspólna egzystencja regulacji, w wielu krajach uważanych za sprzeczne? Wydaje się, że wyjaśnić nie można w tym wypadku sprowadzić do ogólnie znanego braku poszanowania zasady niesprzeczności prawa w tym okresie. Są, jak się wydaje, także bardziej specyficzne przyczyny takiej sytuacji. I tak, tego rodzaju regulacje przedstawiane były jako „przywileje” dla kobiet, których nie można było zatrudniać na stanowiskach i przy pracach szkodliwych dla ich zdrowia. Pomijając już fakt, że nie chodziło tu o zdrowie kobiet, lecz ich potomstwa, ograniczenie możliwości wyboru pracy przez potencjalnego pracownika przedstawiane było jako przywilej nadawany dla jego dobra i w jego interesie. Proste rozwiązanie, nakazujące informowanie każdego o możliwych zagrożeniach dla zdrowia łączących się z podejmowaną pracą i pozostawiające jednostce wybór, nie było wprowadzane w życie ani nawet proponowane. Brak takiej informacji i możliwości wyboru nie zaskakuje jako zasada obowiązująca w państwie totalitarnym, gdzie z reguły ogranicza się dostęp obywateli do informacji, zwłaszcza tej, która mogłaby pociągnąć za sobą wybory inne niż oczekiwane przez władze. Nie można natomiast zrozumieć takiego podejścia w państwie demokratycznym i wytłumaczyć inaczej, niż chęcią zmniejszenia pola wyboru pracy kobietom, czy wręcz odsunięcia ich od prac wysoko płatnych, do których należą na ogół prace szkodliwe dla zdrowia. Takie właśnie dyskryminujące praktyki zabronione są przez ustawodawstwa demokratycznych państw wolnorynkowych, w których tworzone są także mechanizmy skargi w wypadku dyskryminacji. Trzeba jednak pamiętać, że w społeczeństwie totalitarnym był jeszcze inny powód tworzenia takich regulacji, które określane były jako przywileje, a w państwach wolnorynkowych uważane są za przejaw dyskryminacji. W państwach komunistycznych obowiązywało nie tylko prawo do pracy, ale – w rzeczywistości – obowiązek pracy, który w niektórych okresach był bardziej otwarcie, w innych mniej otwarcie wyrażany w prawie. Z założenia państwa totalitarnego wynikało, że pracownika niekiedy można zmusić do podjęcia pracy, także szkodliwej dla zdrowia. Zakazy wykonywania pewnych prac przez kobiety, zakazy pracy nocnej w przemyśle, czy zakazy delegowania matek małych dzieci poza miejsce pracy oznaczały w praktyce, że kobiet ze względu na

ich funkcje prokreacyjne i wychowawcze nie można było zmusić do podjęcia takich prac, lub wymusić na nich pracy w niedogodnych warunkach. Sens takich zakazów i ograniczeń zupełnie zmienia się jednak w sytuacji gospodarki rynkowej i ostrej konkurencji na rynku pracy, gdy takie ograniczenia niejako automatycznie pogarszają szanse kobiet na rynku pracy tylko z powodu ich płci – niezależnie od tego, czy są matkami małych dzieci, czy nie. To, co było pomyślane jako pewien przywilej, do pewnego stopnia mogło pełnić taką funkcję dlatego, że system ekonomiczny był patologiczny. Po zmianie systemu nie tylko straciło taki charakter, ale stało się rażące zarówno jako wyraz paternalistycznego nastawienia wobec kobiet, które władza czy system ma „chronić” zamiast pozostawiać im wybór, ale też stało się prostą dyskryminacją na rynku pracy poprzez ograniczenie możliwości wyboru i dostępu do pewnych prac.

Warto także pamiętać, że podobne regulacje są obecnie, kiedy zadeklarowaliśmy chęć budowy demokratycznego państwa prawa, szczególnie rażące i często prowadzą do ograniczania na różne sposoby praw jednostek. Przykładem może tu być regulacja przyznająca wyłącznie matce prawo do zwolnienia na opiekę nad chorym dzieckiem. Regulacja taka ogranicza prawa obywateli co najmniej z dwóch punktów widzenia.

Po pierwsze, z punktu widzenia kobiet, które, w następstwie takich rozwiązań jako cała grupa wyróżniona na podstawie płci – są gorzej traktowane (gdzie mogą opuszczać dni pracy). Indywidualna sytuacja kobiety, która może nieplanować rodzenia dzieci w ogóle, albo mieć dzieci już dorosłe, lub dzieci zdrowe, ma o wiele mniejsze znaczenie niż to, że należy do kategorii „kobieta”, której to kategorii w pewnych szczególnych okolicznościach przyznane może być zwolnienie z pracy. Jest to więc przykład tworzenia gorszych szans dla kobiet na rynku pracy dlatego, że tylko kobietom przyznano możliwość opieki nad chorym dzieckiem. Po drugie, z punktu widzenia rodziny i indywidualnych praw rodziców, którzy sami powinni decydować, które z nich zajmie się chorym dzieckiem i decyzji tej nie powinien za nich podejmować parlament.

Bardzo wiele tego rodzaju regulacji prawnych do dziś obowiązuje w Polsce. Prowadzą one do dyskryminacji kobiet na rynku pracy i ograniczania ich szans. I choć ich wprowadzeniu nie musiał przyświecać taki zamiar, wywołując właśnie dyskryminujący efekt.

Są także inne przykłady potwierdzające, że równość szans kobiet i mężczyzn jako pracowników w okresie komunistycznym była mitem. W 1989 r. kobiety stanowiły 46% pracowników. Były nie gorzej wykształcone od mężczyzn, a mimo to stanowiły tylko 35,6% tzw. kadry kierowniczej. Kobiety spotykamy przede wszystkim na tzw. średnich stanowiskach kierowniczych. Inną charakterystyczną cechą jest fakt, że kobiety zajmują stanowiska kierownicze przede wszystkim w branżach bardzo silnie sfeminizowanych. Warto pamiętać, że

udział kobiet wśród pracowników różnych działów gospodarki w Polsce nie jest równy. Najbardziej sfeminizowane działy to: finanse i ubezpieczenia (84% zatrudnionych to kobiety), ochrona zdrowia i opieka społeczna (80%) oświata i wychowanie (76%), handel (72%). Zgodnie z tym podziałem kobiety są przede wszystkim dyrektorkami szkół i przedszkoli, kierowniczkami ośrodków zdrowia, które to stanowiska należą wprawdzie do stanowisk kierowniczych, ale nie przynoszą wielkiego prestiżu ani udziału we władzy.

Inny przykład to zatrudnienie kobiet na wyższych uczelniach. Kobiety, które stanowią ponad połowę studiujących, stanowią tylko 35% pracowników wyższych uczelni, a udział ich byłby znacznie niższy, gdybyśmy wzięli pod uwagę jedynie osoby pracujące naukowo, a pominęli np. nauczycieli języków obcych i tego rodzaju czysto nauczycielskie stanowiska, zajmowane na uczelniach niemal wyłącznie przez kobiety.

Podobnym mitem okazał się brak dyskryminacji kobiet w dziedzinie płac. Wprawdzie nie było nigdy prawnego zróżnicowania płac kobiet i mężczyzn, a płace zależne były od stanowiska czy dziedziny gospodarki, ale z badań budżetów rodzinnych wiemy, że dochody kobiet były w Polsce (podobnie jak w wielu innych krajach świata) około 30% niższe niż dochody mężczyzn. Działo się tak pomimo prawnej równości i antydyskryminacyjnej ideologii i łatwo domyśleć się, dlaczego w statystykach dochody nie uwzględniały i nie uwzględniają nadal takiej kategorii jak płeć pracownika – wnioski, które wynikałyby z publikowania takich statystyk byłyby prawdopodobnie zbyt wstydliwe.

Innym mitem okazał się udział kobiet we władzy. W okresie komunistycznym często cytowano dane o udziale kobiet w parlamentach różnych krajów, z których wynikało, że w krajach komunistycznych kobiety stanowią znacznie liczniejszą grupę członków parlamentu niż na Zachodzie. To prawda, że w Sejmie w okresie komunistycznym kobiety stanowiły ponad 20%, a obecnie stanowią niespełna 10%. Trzeba jednak pamiętać, że w okresie rządów komunistycznych parlament nie był rzeczywistą władzą, a jedynie ornamentem politycznym. Rzeczywista władza sprawowana była w KC PZPR, gdzie z reguły nie było kobiet w ogóle, albo była jedna, mająca świadczyć o braku dyskryminacji. Po zmianie systemu, kiedy parlament zaczął sprawować rzeczywistą władzę, kobiety zostały z niego w znacznym stopniu „wyparte”. Nie stało się tak oczywiście przypadkiem, ani też nie stało się tak z woli wyborców. Kiedy przyjrzymy się miejscom, na których umieszczane były kobiety na listach wyborczych i przypomnimy sobie ordynację wyborczą, uświadomimy sobie, że kobiety nie mogły być do parlamentu wybrane głosami wyborców – partie, ustalając kolejność na listach wyborczych, zdecydowały o bardzo nikłych szansach kobiet na wybór. Zbyt późne, po ustaleniu kolejności na listach wyborczych, inicjatywy kobiet zmierzające do głosowania na kobiety w praktyce oznaczały głosowanie

na liderów listy. Możemy się domyślać, że niektórzy mężczyźni – liderzy list weszli do parlamentu dzięki głosom kobiet, które głosowały na swoją kandydatkę umieszczoną daleko na liście.

Współczesne debaty o udziale kobiet we władzy w różnych krajach świata często toczą się pod tytułem „niedokończona demokracja”. Systemów w tych krajach nie nazywa się „niedemokratycznymi”, gdyż jest w nich wolność osobista, wolność prasy i ekspresji, równe prawa – w tym równe prawa wyborcze, a jednak nie są one „dokończoną demokracją”, gdyż istnieją bariery, które wyłączają duże grupy społeczne z rzeczywistego wpływu na politykę i na rządzenie bez względu na brak przeszkód prawnych. Ze względu na te bariery właśnie, mimo braku przeszkód prawnych i mimo równych praw, demokracji tej nie można uznać za dokończoną. Tytuł ten w lapidarnym skrócie wyraża pogląd, że nie można mówić o zbudowaniu demokracji wówczas, gdy reprezentacja kobiet we władzy nie tylko nie odzwierciedla udziału kobiet w społeczeństwie, ale proporcje kobiet i mężczyzn w rządzie, parlamencie i wszelkich ośrodkach władzy nie są w żaden sposób chociażby zbliżone do proporcji kobiet i mężczyzn w społeczeństwie. Udział kobiet we władzy jest tak ważnym aspektem równości, możliwości uzyskania wpływu na najistotniejsze decyzje w państwie, że zagadnieniu temu muszą poświęcić nieco więcej miejsca. Rozpocznę od przypomnienia danych dotyczących obecności kobiet w parlamencie powojennym w Polsce. Obecność ta kształtowała się w następujący sposób:

w 1 kadencji 1952 r. – 1956 r. kobiety stanowiły 17%

w 2 kadencji 1956 r. – 1961 r. kobiety stanowiły 4%

w 3 kadencji 1961 r. – 1965 r. kobiety stanowiły 13%

w 4 kadencji 1965 r. – 1969 r. kobiety stanowiły 12%

w 5 kadencji 1969 r. – 1972 r. kobiety stanowiły 13%

w 6 kadencji 1972 r. – 1976 r. kobiety stanowiły 16%

w 7 kadencji 1976 r. – 1980 r. kobiety stanowiły 20%

w 8 kadencji 1980 r. – 1985 r. kobiety stanowiły 23%

w 9 kadencji 1985 r. – 1989 r. kobiety stanowiły 20%

w 10 kadencji 1989 r. – 1991 r. kobiety stanowiły 13%

w 1 kadencji Sejmu RP od 1991 r. – kobiety stanowiły 10%

W powyższych danych zwraca uwagę przede wszystkim fakt gwałtownego spadku udziału kobiet w sejmie w latach politycznych odwilży – w 1956 r. kobiety–posłanki stanowiły rekordowo niski odsetek kobiet w parlamencie (4%), udział kobiet gwałtownie spadł także po pierwszych wolnych wyborach w 1989 r. – z 20% do 13%. Trzeba tu przypomnieć o ważnym mechanizmie, który zdaje się działać w tym wypadku – udział kobiet w parlamencie zmniejsza się gwałtownie wówczas, gdy parlament uzyskuje rzeczywistą władzę. W długich okresach rządów komunistycznych, gdy rzeczywistą władzę sprawowała

PZPR, na szczytach tej partii nigdy nie było żadnej kobiety lub była jedna, jako świadectwo braku dyskryminacji. Zawsze też było bardzo mało kobiet w rządzie. W latach, w których wydawało się, że parlament uzyskuje rzeczywistą władzę, która nadana mu jest w konstytucji (1956 r.) lub gdy rzeczywiście władzę taką uzyskał (1959 r.) udział kobiet w parlamencie bardzo wyraźnie spadał. W publicystyce, a także niekiedy w przeprowadzanych przez nas badaniach spotykamy pogląd, że kobiety w czasach komunistycznych znajdowały się w parlamencie „z klucza”, a wypowiedzi te sugerować mają, że obecnie znajdują się tam „nie z klucza”, lecz na jakiejś innej, bardziej sprawiedliwej zasadzie. Nie wchodząc w szczegóły warto jednak zauważyć, że słowo „klucz” ma zapewne oznaczać w tym wypadku z góry określoną zasadę rozdziału miejsc pomiędzy poszczególne ugrupowania polityczne i grupy w społeczeństwie i że tak rozumiany „klucz” istnieje w każdych wyborach, choć w wyborach wolnych znacznie więcej – lecz oczywiście nie wszystko – zależy od wyborców. Nie ma wprawdzie „klucza” w tym rozumieniu, że z góry jakiś ośrodek władzy określa kto wejdzie do parlamentu i praktycznie głosuje się tylko na tych kandydatów, gdyż tylko ci kandydaci są do wyborów zgłoszeni. W takiej sytuacji rzeczywiście wszyscy do parlamentu wchodzi „z klucza”, a klucz ten – w nie pisany sposób, określał także, ile kobiet a ilu mężczyzn było w parlamencie. Nie wszystko jednak i teraz zależy bezpośrednio od wyborców – partie bowiem lub inne grupy określone w ordynacji wybierają kandydatów, partie ustalają kolejność na listach kandydatów, a ordynacja wyborcza rozstrzyga, czy oddane przez wyborców głosy w rezultacie „zaliczone” zostaną osobie, na którą głosowali, czy też będą „zaliczone” liderowi partii i doprowadzą do jego wejścia do parlamentu. Tak więc oczywiście także w wyborach wolnych i ostatnio przeprowadzanych istnieje pewien „klucz” decydujący o mniejszych lub większych szansach wyboru – w tym także wyboru kobiet i mężczyzn – i będzie on także istniał w wyborach przyszłych, choć oczywiście jest znaczenie faktu, że „klucze” te ogólnie są wyznaczone przez ordynację, a dalej mogą różnić się w zależności od konkretnych decyzji podejmowanych przez wystawiających listę. Ostatnie wybory dostarczały jednak przykładów paradoksów, kiedy kobiety z aktywnego ugrupowania kobiecego głosowały na kandydatkę – kobietę przez nie wystawioną, ale nie umieszczoną na pierwszym miejscu – w rezultacie ich głosy przyczyniły się do wyboru znajdującego się na pierwszym miejscu listy lidera małej partii, który jako jedyny wszedł do parlamentu z listy tej właśnie partii. Ważnym pytaniem, które musimy sobie zadawać jest więc pytanie o zasadę, jaka ów „klucz” zawiera, a która po części wynika z ordynacji wyborczej i norm, jakie w niej przyjęto po części zaś z decyzji podejmowanych wewnątrz partii, która w wypadku ostatnich wyborów odnosiła się do miejsca na liście danej partii, które zajmowała kandydatka lub

kandydat na posła. Już przed wyborami, a po ustaleniu kolejności na listach kandydatów można było przewidzieć, że reprezentacja kobiet w parlamencie będzie bardzo mała, zgodnie z przyjętym tym razem „kluczem”. Można więc powiedzieć, że o ile „klucz” stosowany w czasach komunistycznych zawierał zasadę, zgodnie z którą dążono do takiego udziału kobiet w parlamencie, który bardziej odpowiadałby proporcjom płci w społeczeństwie, choć bardzo daleko było nam do zasady proporcjonalnej reprezentacji (nawet w latach najwyższej reprezentacji kobiet w parlamencie, w Sejmie stanowiły one 23%, a w społeczeństwie 51%), to obecnie stosowany „klucz” nie wyraża takiej normy ani nie zawiera takiego dążenia. Nie znaczy to – co jeszcze raz warto podkreślić, że stosowane w PRL „klucze” zwiększać miały udział kobiet we władzy, ale zwiększały ich udział w parlamencie, stanowiącym wówczas rodzaj ornamentu politycznego. Obecnie stosowane „klucze” doprowadziły natomiast do gwałtownego spadku udziału kobiet w parlamencie.

Podobną tendencję zaobserwować możemy we wszystkich krajach postkomunistycznej Europy. We wszystkich tych krajach udział kobiet w parlamentach gwałtownie spadł (w Bułgarii z 21% do 9%, w Czechosłowacji – 1990 r. – z 30% do 6%, w NRD wynosiła 32% a w Niemczech wynosi 21%, na Węgrzech spadła z 21% do 7% w ZSRR w 1990 r. z 35% do 14%). Jest to więc bardziej uniwersalny mechanizm, który w chwili, w której Parlamente obejmują rzeczywistą władzę ustawodawczą, zmniejsza w nich reprezentacje kobiet. Dzieje się tak nie poprzez odgórne decyzje czy nierówność zapisaną w prawie, a poprzez kombinacje zasad zawartych w ordynacjach wyborczych i ich realizacji przez poszczególne partie. W rezultacie wyeliminowane zostają wcześniejsze i zauważalne obecnie w innych rozwiniętych krajach świata dążenia do zwiększania reprezentacji kobiet w parlamencie. Trzeba bowiem w tym miejscu przypomnieć, że tendencja panująca w omawianym zakresie w krajach postkomunistycznych, w tym także w Polsce, jest dokładnie odwrotna od tendencji panujących w innych krajach świata, określanych jako kraje „rozwinięte”, gdzie reprezentacja kobiet w parlamentach wyraźnie się zwiększa i w kilku krajach europejskich w latach dziewięćdziesiątych przekroczyła 30% (Norwegia – 36%, Finlandia – 39%, Szwecja – 34%, Dania – 33%) i stale się zwiększa. W Polsce jest odwrotnie – udział kobiet w parlamencie stale spada.

Podobne zjawiska zaobserwować można w Polsce na poziomie władz lokalnych. Przed wyborami z maja 1990 r. kobiety stanowiły w radach różnych szczebli 22%, po wyborach z 1990 r. stanowią 11%, a na stanowiskach kierowniczych w samorządzie tylko 6,4%. Żadna kobieta nie sprawowała urzędu wojewody od czasu jego powstania. Także ta tendencja jest odwrotna od panującej w tzw. krajach rozwiniętych, gdzie udział kobiet w lokalnych organach władzy

zwiększa się po kolejnych wyborach i zwykle przewyższa udział kobiet w parlamencie.

W omawianiu problemu „niedokończonej demokracji”, której formowanie nie może zostać uznane za zakończone, m.in z tego powodu, że kobiety, a więc przeszło połowa społeczeństwa, mające według prawa równe uprawnienia, są nieproporcjonalnie słabo reprezentowane w organach władzy, nie można pominąć udziału kobiet w rządzie i na innych wysokich stanowiskach we władzy wykonawczej. W latach dziewięćdziesiątych władze te zmieniały się tak często, że nie można w krótkim tekście przedstawić dokładnych danych z całego tego okresu. Tendencje te są jednak wyraźne i wspólne dla całego okresu, a zmiany zachodzące w tym czasie w bardzo niewielkim stopniu wpływają na udział kobiet we władzy. W Radzie Ministrów, zarówno w 1990 r. jak i obecnie była tylko jedna kobieta (poprzednio na stanowisku ministra, obecnie prezesa Rady Ministrów). Łącznie na stanowisku ministrów, wiceministrów, dyrektorów generalnych kobiety stanowiły w latach dziewięćdziesiątych 6%-7%, wśród dyrektorów i wicedyrektorów w Urzędzie Rady Ministrów – 7%. Różnie, ale wszędzie na niskim poziomie kształtował się udział kobiet na stanowiskach kierowniczych w poszczególnych ministerstwach. Najwyższy udział kobiet odnotowujemy, jak łatwo się domyśleć, w ministerstwach zarządzających najbardziej sfeminizowanymi branżami, ale i tutaj nie odzwierciedla on udziału kobiet w społeczeństwie, a tym bardziej – udziału kobiet wśród pracowników danego zawodu czy nawet danego ministerstwa. I tak w branżach takich, jak ochrona zdrowia, edukacja, kultura i sztuka, kobiety stanowią 80-70% zatrudnionych, natomiast w kadrze kierowniczej ministerstw kultury i sztuki, zdrowia i opieki społecznej, pracy i polityki socjalnej kobiety stanowią jedynie około 30-35%, a w ministerstwie edukacji narodowej, a więc ministerstwie zarządzającym niezwykle sfeminizowaną branżą w 1990 r. stanowiły jedynie 17,6%! (Nowszych danych brak). Najniższy – można powiedzieć skandalicznie niski jest udział kobiet w kadrze kierowniczej ministerstw: spraw zagranicznych (w 1990 r. 0,5%), współpracy gospodarczej z zagranicą (2,3%), sprawiedliwości – a więc bardzo sfeminizowanej branży (7%).

Ogółem kobiety w latach dziewięćdziesiątych stanowiły około 6% osób zatrudnionych na stanowisku sekretarzy stanu, 8% – podsekretarzy stanu, 11% – dyrektorów generalnych, 10% – dyrektorów departamentu, 21% wicedyrektorów departamentu, 10% doradców ministrów.

Omawiając problem udziału kobiet we władzy, a także reprezentowania w nich interesów kobiet wspomnieć trzeba jeszcze co najmniej o dwóch niepokojących zjawiskach – faktycznej choć nie formalnej likwidacji Urzędu do Spraw Kobiet i Rodziny (na przeszkodzie formalnej likwidacji stoją – jak się wydaje jedynie – zobowiązania Polski wynikające z ratyfikacji konwencji ONZ o zwal-



czaniu wszelkich form dyskryminacji, nie zaś dostrzeganie przez Rząd roli i wagi zagadnień, którym Urząd ten powinien się zajmować). Obecnie nie istnieje żaden urząd, który w rzeczywistości zajmowałby się tą sferą zagadnień oraz dbałby o wykonywanie przez Polskę postanowień ratyfikowanej przez nasz kraj konwencji.

Drugim przykładem z ostatniego okresu jest skład nowo powołanej Rady do spraw Radiofonii i Telewizji, złożonej wyłącznie z mężczyzn. W tej ostatniej sprawie niepokojące są co najmniej trzy elementy. Pierwszy z nich dotyczy udziału kobiet we władzy. Także do tej dziedziny – a więc decyzji o tym, jakie stacje będą miały prawo nadawania programów, jakie programy uznane zostaną za przekonujące do przyznania koncesji itp. – kobiety nie zostały dopuszczone. Nie można już w tym wypadku mówić – jak to się często zdarza – o bierności samych kobiet, a o działaniu pewnego łatwego do przewidzenia mechanizmu. Kandydaci do Rady byli desygnowani i wybierani przez Sejm, Senat i Prezydenta, a więc urzędy o znacznej przewadze mężczyzn bądź po prostu zajmowane przez mężczyznę (urząd Prezydenta). Te urzędy wysunęły kandydatury mężczyzn (jeden wyjątek – Senat w początkowej fazie brał pod uwagę kandydaturę jednej kobiety, ale z niej zrezygnował) i wybrał do Rady wyłącznie mężczyzn. Warto więc może zaznaczyć, że praktyki takie byłyby wprost zabronione przez ustawodawstwo wielu krajów europejskich, w których do wszystkich organów trzeba wysunąć co najmniej 30% kandydatów jednej płci. Drugi zarzut dotyczy niereprezentatywności Rady dla środowiska zawodowego – wśród osób wykonujących zawód dziennikarza kobiety stanowią bardzo znaczny odsetek, nie ma ich natomiast tam, gdzie sprawowana jest władza, ani gdzie wywiera się wpływ na władzę, także w tym zawodzie. Innym przykładem tej samej tendencji była zupełna nieobecność kobiet – dziennikarek w kampanii wyborczej podczas zadawania pytań kandydatom do parlamentu w programach telewizyjnych w 1990 r. Tu także działał ten sam mechanizm tworzący nieoficjalne i nie zapisane w prawie bariery, na mocy których brak kobiet na wysokich stanowiskach powoduje dalszy ich brak w tych obszarach, w których przedstawiciele są wybierani bądź wyznaczani właśnie przez osoby zajmujące te wysokie stanowiska. I wreszcie trzeci, nie wiadomo czy nie najważniejszy skutek takiej kompozycji władzy w omawianej dziedzinie, najtrudniejszy do opisu. Trzeba tu bowiem zaznaczyć, że zarówno w tradycyjnych, prawicowych ideologiach, jak i w nowoczesnych ideologiach feministycznych tzw. „drugiej fali” podkreśla się odmiennność zainteresowań, wrażliwości i potrzeb kobiet i mężczyzn oraz konieczność ich rzeczywistego równouprawnienia. Takie równouprawnienie oznacza, że nie traktuje się zainteresowań, potrzeb czy wrażliwości mężczyzn jako „normy”, do której osiągnięcia dążyć mają wszyscy – i kobiety i mężczyźni i które odpowiadają osobom obu płci. Oznacza ono konieczność zaspokajania zaintere-

sowań zarówno kobiet, jak i mężczyzn m.in. także przez środki masowego przekazu. Omawiana Rada ma w tym zakresie ogromną władzę – będzie bowiem przede wszystkim decydować o przyznaniu bądź odmowie przyznania koncesji na podstawie przedstawianych programów działania, planów nadawania pewnych audycji, a więc w rezultacie o możliwości nadawania lub nie audycji o określonym programie w radio i telewizji. W Polsce decydować więc o tym będzie Rada zupełnie pozbawiona kobiet; składająca się wyłącznie z osób jednej płci, a więc nie będąca w stanie reprezentować zainteresowań i potrzeb zarówno kobiet, jak i mężczyzn.

Przedstawione powyżej dane nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do nieproporcjonalnego udziału kobiet we władzy we współczesnej Polsce. Tym ciekawsze wydają się więc dane o kobietach, które weszły w skład organów władzy – w tym wypadku do Sejmu – i porównanie ich z danymi o mężczyznach – posłach.

Przede wszystkim powiedzieć można, że kobiety–posłanki są bardzo wysoko wykształcone. Wśród posłanek kobiety z wyższym wykształceniem stanowią 89%, a wśród posłów mężczyźni z wyższym wykształceniem stanowią 76%. Pozostałe posłanki mają wykształcenie średnie (9%), 1 ma zasadnicze zawodowe wykształcenie (2%), nie ma żadnej o wykształceniu podstawowym. Wyjątkowo dużo kobiet to pracowniczki naukowe wyższych uczelni (16%, wśród mężczyzn – 7%). Nie dziwi więc fakt, że wśród kobiet – posłanek bardzo dużo ma nie tylko ukończone studia wyższe, ale także tytuł doktora nauk (29%).

W świetle danych o wykształceniu posłanek tym bardziej zwraca uwagę ich nikły udział w stanowiskach ważnych wewnątrz Sejmu. Żadna kobieta nie pełniła funkcji marszałka czy wicemarszałka w Sejmie I kadencji, żadna też nie była przewodniczącą klubu parlamentarnego. Tylko 3 kobiety były przewodniczącymi stałej komisji Sejmu, podczas gdy 20 mężczyzn pełniło taką funkcję.

Na rozmaitych konferencjach międzynarodowych poświęconych sytuacji kobiet w krajach postkomunistycznych pojawiają się tytuły referatów w rodzaju „demokracja z męską twarzą” i liczne wystąpienia w których dowodzi się, że demokracji w tych krajach nie ma z tego choćby prostego powodu, że kobiety są bardzo słabo reprezentowane w organach przedstawicielskich i wykonawczych. Wprawdzie cieszy fakt, że kobieta była premierem w Polsce, ale była ona też jedyną kobietą w rządzie, nie może więc przekonywać o równouprawnieniu, a co najwyżej o tym, że płeć jest barierą awansu, którą niekiedy niektórym kobietom, w rzadkich zresztą statystycznie wypadkach udaje się pokonać. We wszystkich krajach postkomunistycznych kobiety stanowią nie więcej niż 10% członków parlamentów i niewielki odsetek osób w przedstawicielskich organach na szczeblu terenowym. Jest to jeden z powodów, dla których tak źle oceniana jest sytuacja kobiet i ich udział w rządzeniu w krajach postkomunis-

tycznych. Inną przyczyną są rozmaite próby obciążenia kobiet większymi kosztami transformacji systemu – można tu przytaczać przykłady dotyczące np. bezrobocia czy odsyłania kobiet na emeryturę, inne przykłady można by jeszcze podawać – związane z systemem podatkowym, alimentacyjnym itd. Jeszcze innym powodem zwiększonego zainteresowania tą problematyką i szczególnego odczuwania nierówności jest obnażenie pewnych mitów, jakie w tym zakresie panowały. Jeśli nawet kobiety odczuwały wcześniej swoją sytuację jako nierówną, zwykle były inne, „ważniejsze” sprawy, które nie pozwalały kobietom upominać się o własne prawa, takie jak walka z systemem totalitarnym czy codzienne zabiegi wokół prób utrzymania znośnego standardu życia czy zaopatrzenia rodziny. Obecnie nadszedł czas, kiedy trudno już artykułowanie problemów kobiet odkładać na dalszą perspektywę – jeśli poważnie traktujemy budowanie państwa prawa i demokracji, to problem równouprawnienia, obrony interesów i reprezentacji kobiet w organach władzy musi być rozwiązywany właśnie teraz. Nie sposób zbudować państwo demokratyczne, w którym 48% grupa w społeczeństwie zajmuje 91% miejsc w organach władzy, a 52% zajmuje 9 tych miejsc. Wydaje się, że ponieważ problem budowania społeczeństwa demokratycznego jest wspólnym problemem mieszkańców kraju niezależnie od ich płci, pora zastanowić się nad strategiami, które doprowadziłyby do poprawienia proporcji kobiet i mężczyzn w organach władzy różnego szczebla.

Trzeba jednak pamiętać, że problemy, jakie się tutaj pojawiają, to nie tylko problemy prawne, ale także pewien obyczaj. Niestety, zarówno w parlamencie jak i w mass mediach zdarzają się wypadki, które świadczą o niezrozumieniu i braku akceptacji zasady równości kobiet i mężczyzn. Liczne przykłady paternalizmu, obraźliwych sformułowań i nieuprawnionego wypowiedzania się „w imieniu kobiet” przez mężczyzn znaleźć można w debatach Sejmu i Senatu. W wypowiedziach polityków znaleźć możemy też liczne przykłady, gdy „zmiana płci” kobiety, której wypowiedź dotyczy (posłanka jest „moim kolegą”) ma podnosić prestiż i znaczenie kobiety, stawiać ją „na równi” z mężczyzną, co oczywiście sprzeczne jest z samą ideą równouprawnienia zakładającą równe prawa pomimo odmienności i z jej poszanowaniem, a nie poprzez zanegowanie odmienności. Kobiety także w mass mediach spostrzegane są często przez pryzmat roli ich mężów, a nie ich własnej. Typowym przykładem była zapowiedź audycji telewizyjnej z udziałem pani senator Aliny Pieńkowskiej, która współtworzyła wolne związki zawodowe w latach siedemdziesiątych, była autorką 16. postulatu strajkowego, w sierpniu 1980 r., Przewodniczącą Sekretariatu Ochrony Zdrowia KK NSZZ „Solidarność”, która wystąpiła w audycji „Penelopy – żony polityków”, z czego domyślać się możemy, że poświęcono jej audycję dlatego, że jest żoną posła Bogdana Borusewicza, a nie dlatego, że ona jest senatorem i politykiem.

Konieczne jest więc, jak się wydaje, wypracowywanie strategii, które pomogłyby zmienić ten stan rzeczy. Mimo licznych zagrożeń, jakie się ostatnio pojawiają, zdaje się to o tyle realne, że są też pewne elementy bardziej optymistyczna. Badania opinii publicznej prowadzone przez Jacka Kurczewskiego wskazują na wysoką akceptację przez polskie społeczeństwo zasad równouprawnienia – przy czym równa grupa respondentów opowiada się za regulacją „identyczną”, jak za „preferencjami” dla kobiet, które pomagałyby w przełamaniu nierównych szans. Może więc okazać się, że społeczeństwo w znacznie większym stopniu akceptuje zasady równouprawnienia niż politycy – co po części wynikać może z nadreprezentacji mężczyzn wśród polityków. Inny element optymistyczny wynika z badań Matuszczaka, a dotyczy on obecności kobiet w powstającej „małej przedsiębiorczości” – kobiety stanowiły tam 38%. Problem obecności kobiet w gospodarce w momencie jej przekształcania jest szczególnie istotny. Trzeba sobie bowiem zdawać sprawę, że udział kobiet w prywatyzacji będzie miał skutki nie tylko dla obecnej generacji, decydować też może nie tylko o majątku, ale o nowych wzorach kulturowych. Majątek, który został wspólnie wypracowany – przez mężczyzn i masowo w Polsce pracujące kobiety – może się obecnie stać własnością mężczyzn, którzy w ten sposób także w następnych generacjach uzyskają lepszą pozycję niezależnych pracodawców. Problem ten jest jednak bardzo trudny do zbadania – z jednej bowiem strony dane pochodzące z badań Grzegorza Matuszczaka napawać mogą optymizmem, z drugiej zaś nie uwzględniają one problemu „zapisywania” na imię żony przedsiębiorstwa prowadzonego przez mężczyznę (o czym autor sam wspomina), ani faktu, że w „wielkim biznesie” kobiet jest znacznie mniej, jeśli się tam w ogóle znajdują. Promowanie kobiet, ich udział we wszystkich licznych obecnie „kursach menadżerów”, inkubatory przedsiębiorczości, to jak się zdaje jedyna droga do budowania równych szans kobiet w prywatnej gospodarce.

Inna sfera zagadnień to udział kobiet w życiu politycznym. Konieczne jest zrozumienie, że obecność kobiet we władzach to wspólny interes wszystkich po to, aby na zasadach demokratycznych budowane było państwo poważnie traktujące i broniące interesów zarówno mężczyzn, jak i kobiet. W państwach tzw. zachodnich podkreśla się, że spojrzenie kobiet na wiele spraw i ich doświadczenie jest tym, co koniecznie musi być włączone do życia politycznego państwa, inaczej jest to państwo, z którym kobiety, a więc przeszło połowa społeczeństwa nie mogą się identyfikować, a w wielu krajach nie można sobie wyobrazić startu w wyborach partii, która w swoim programie nie uwzględniałaby problemu równouprawnienia kobiet i nie zwracała się do nich ze specjalną ofertą. Wymaga to jednak uwzględnienia tej problematyki już w fazie tworzenia programów wyborczych, ordynacji wyborczej, tworzenia list i przyznawania „miejsc” na liście poszczególnym kandydatom i kandydatkom.

Kolejna sprawa to konieczność wprowadzenia zmian w prawie, interpretacji i stosowaniu prawa. Prawo obowiązujące obecnie zupełnie nie „przystaje” do nowej sytuacji, zamiast zapobiegać dyskryminacji, pomaga ją tworzyć. Takie praktyki muszą być zabronione, do czego zresztą Polska sama się zobowiązała podpisując konwencję o eliminacji dyskryminacji wobec kobiet. Wydaje się jednak, że sama zmiana interpretacji przepisów i stosowania prawa to jeszcze zbyt mało. Konieczne jest wprowadzenie przepisów zabraniających wprost dyskryminacji we wszystkich jej wymiarach i umożliwiających wniesienie skargi indywidualnej w wypadku naruszenia takiego zakazu. Pewne szanse pojawią się w tym zakresie w wypadku wejścia w życie Karty Praw i Wolności, ale także ta regulacja to zbyt mało. Konieczne jest wprowadzenie, na wzór większości państw zachodnich ustawy kompleksowo regulującej problem równości szans, zakazującej dyskryminacji we wszelkich jej wymiarach, tworzącej ramy dla przełamywania stereotypów i dyskryminujących wzorów kulturowych. Jest to, jak się wydaje, minimum, mogące umożliwić budowę demokratycznego państwa prawa, jeśli nie od razu zapewniającego, to przynajmniej dążącego do realizacji zasady równości obywateli bez względu na ich płeć.

EQUAL RIGHTS, EQUAL CHANCES  
ON THE QUESTIONS OF EQUALITY BETWEEN WOMEN AND MEN

S u m m a r y

The paper discusses the problem how is the basic principle binding in democratic societies being realized, what is citizens' equality and lack of discrimination in view of sex. Despite many declarations contained in the law binding during the communist period there was no real equality between women and men in Poland. The rate of women, despite that they are better educated than men, and despite that their participation in the labour market is very high, was in the communist period and is now very low at executive posts. Their incomes were and are ca by 30% to 40% lower than men's incomes. The participation of women in the authorities is also very low, and that both in the local authorities, in the Sejm and in the government.

Despite the declaration of equality irrespectively of their sex the Polish legal system contains a series of regulations which introduce inequality between men and women. As an example here we may quote the regulations which define e.g. jobs forbidden to women or allowing only women to take doctor's leave to take care about the sick child. These regulations are illegitimately called women's "privileges". In fact they confine the freedom of choice accorded to individuals as regards their job. Parents are also limited in their choice of the person to take care about their child, imposing respective duties on women exclusively.

The inequalities created in the old system are accompanied now by the new ones, connected with the new economic system. Women are burdened with the higher costs of transformation of the economic system, to a greater extent they are concerned with unemployment, their chances

on the labour market are limited, and women take less part in the formation of the new economic sphere.

This situation calls for new strategies which would change this state of affairs. It must be many-sided actions; one of their important elements should be the introduction of the laws of equal chances of men and women.

*Translated by Jan Klos*